

GAZETA ŚWIĄTECZNA.

Wychodzi w Warszawie na każdą Niedzielę.

Cena Gazety Świątecznej:

w Warszawie:	w innych miejscowościach z przesyłką do ostatniej poczty:
Na rok cały 2 ruble	Na rok cały 3 ruble
" pół roku 1 rubel	" pół roku 1 r. i 50 k.
" ćwierć roku pół rubla	" ćwierć roku 75 k.
Za odnośnienie Gazety do domów w Warszawie dopłaca się 5 kop. na miesiąc.	

Zamówienia i pieniądze na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, pisarza, redaktora i wydawcy téż Gazety w Warszawie, w domu z wejściem pod liczbą 11 od Placu Tzech Kżyży (gdzie kościół Ś. Aleksandra) przy rogu ulicy Wspólnej.

Numer pojedynczy Gazety Świątecznej kosztuje kopiejek 5, a z przesyłką pocztą kop. 7.

Za ogłoszenia płaci się od drobnego wiersza, lub miejsca, jakie on zajmuje: na stronie granicznej gzbietem ze stroną pierwszą po 50 kopiejek; na stronie zaś dodatkowej po 25 kopiejek. — Małe ogłoszenia stałych czytelników Gazety Ś. darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

O kryciu budynków

ciąg dalszy.

Jednym z najlepszych pokryć na budynki są dachówki, z dawien dawna znane i wyrabiane. U nas używają ich przeważnie po miastach; w Niemczech zaś, Holandji, Belgji, Francji, i innych krajach ku zachodowi i południowi Europy najczęściej niemi są kryte domy i inne budowle nietylko w miastach, lecz i po wsiach. Jak u nas i w innych słowiańskich ziemiach wszędzie dokoła widzieć można siedziby ludzkie pod słomianymi stzechami, a w lesistych okolicach gontem albo dranicami kryte, tak w innych krajach świecą się wszędy murowane domy pod czerwoną dachówką. Niebrak dziś takich budowli i u Słowian; nigdzie oni jednak nie śpieszą się bardzo z ich wznoszeniem. Czesi najdalej z narodów słowiańskich są ku zachodowi wysunięci i najbardziej przemysłem słyną, a jednak i w ich kraju do dziś widzieć można wioski do naszych podobne, drewniane i pod słomą.

Na południu od Czech jest Austrjackie arcyksięstwo, w którym leży Wiedeń, stolica Austrii. Kraj to niegdyś też słowiański, ale od tysiąca zgorą lat przez Niemców opanowany, przezwany Austrją czyli ich wschodnią krainą, a potem przez nich całkiem zaludniony. Lud słowiański znikł tam oddawna, bo częścią się powynosił w świat, częścią zaś zmieszał się z Niemcami, ich mowę i zwyczaje przyjął, a swoje zatracił. O tym niemieckim dziś arcyksięstwie

Budowle z piasku, postawione według wskazówek Gazety Świątecznej.



Dom z piasku jeszcze nieukończony i nie bielony gospodaza Józefa Grabowicza we wsi Krepie pod Łowiczem, budowany przez Marcina Strugińskiego, czytelnika Gazety Świątecznej. Obok widać część stodoły drewnianej.

austrjackim, które jest początkiem i jądrem rozrosłego z czasem cesarstwa austrjackiego, dziś nikt nie sądzi, żeby w nim było, trwało dotąd, cokolwiek z obyczaju słowiańskiego. Kto jednak zwiedzał zachodnie kraje Europy i napatrzył się tam murowanych i dachówką krytych wsi i o-

sad gospodarskich, a wracał ztamtąd przez Niemcy południowe, i przejechawszy Bawarię wjechał kolejno do Austrii właściwej, to musiała go udeżyć miła dla naszego serca niespodzianka, rozumie się, jeśli jechał we dnie i na świat patrzył. Oto zaraz po przejechaniu granicy bawarsko-austrjackiej oko spostzegła drewniane chaty i słomiane stzechy, a dusza na ten widok odczuwa jakby powiew z naszych pól i lasów. Choć tyle tam ze słowiańszczyzny dawniej pozostało.

W oddaleniu zawsze człowiekowi mile to, co swoje strony przypomina. Przytém na dalekiej obczyźnie widok samych murów i jednakowych mniej-więcej dachów ozom się przykry; cieszy więc je, gdy ujrzą coś odmiennego, chociaż to się nie świeci. Za to wśród naszych znowu pól i lasów, wśród zieleni i szarych wiosek każda biała murowanka, a jeszcze bardziej każdy dach z czerwonych dachówek przyjemnie, wesoło wygląda.

Dachówki rozpowszechniły się tak po świecie z powodu ich wielkich zalet. Pierwszą zaletą jest to, że się wcale nie palą. Dobre pokrycie dachówkowe doskonale chroni budynek od ognia z zewnątrz, mianowicie od iskier i głowni blizkiego pożaru. Drugą ich zaletą jest, że nie przepuszczają spiekoty słonecznej, ani mrozu tak łatwo, jak blaha; ani jak smolowiec. Trzecia wielka zaleta, że są bardzo trwałe. Dachówkowe pokrycie dobrze zrobione i w razie częściowych uszkodzeń napra-



Wejście do domu Ant. Wawżeńczaka w Dąbkowicach pod Łowiczem, pobudowanego z piasku. Widok całego tego domu był w Gazecie 1124, a całej zagrody w 1123. We drzwiach stoi gospodyni Wawżeńczakowa z dziećmi.

wiane trwać może wieki, naprawa zaś bywa nie często potrzebna i niekosztowna.

Ale są i wady, a raczej niedogodności znaczne, przeszkadzające większemu u nas rozpowszechnieniu dachówek glinianych. Najpierw do wyrobu ich potrzeba dobrej gliny, którą nie w każdej okolicy znaleźć można; a do wypalania potrzeba odpowiednio i dobrze urządzonej pieców, budynków i przyrządów, jednym słowem, potrzeba fabryk kosztownych. Dachówczarnie są rzadko po kraju rozsiane, o kilkanaście lub kilkadziesiąt mil jedna od drugiej, więc zwykle z daleka dachówki sprowadzać wypada. A przewozić je trudno, sporo ich tłucze się lub kruszy w drodze, są zaś bardzo ciężkie, zwyczajnie — glina. Krycie więc budowli takimi dachówkami możliwe jest tylko w tych wsiach i miasteczkach, które mają albo dachówczarnie w okolicy, albo drogę żelazną, i łatwy do niej dojazd.

Aby dachówki trzymały się dobrze, nie zadierały się i nie psuły od wiatru silnego, i należy chronić budynek od zaciekania, od deszczu i śniegu, dach powinien być mocno spadzisty, wysoki. Dlatego dużo nań wychodzi i dachówek, i dzewa na krokwie, wiązania, i na łąty, do których dachówki się przyczepiają i na których leżą. Całe wiązanie dachowe musi być zrobione starannie, dokładnie i mocno, z dzewa przytém dobrego i grubego, bo ciężar na niem leżeć będzie nieład. Chociaż więc dachówki same przez się nie są bardzo drogie, i choć kto może ich sprowadzić z niedaleka, sposobem niezbyt kosztownym, to jednak pokrycie nimi budowli wypadnie jeszcze dość drogo.

Zwyczajną u nas dachówką, od wieków dotąd najbardziej używaną, jest tak zwana „holenderka”, wygięta w żłobek, czyli w korytko do spływania wody, z jednym bziegiem odgiętym naodwrot, aby przykrywał i chronił od zacieku połączenie z dachówką obok przylegającą. Do zwyczajnych też u nas oddawna należy i „karpówka”, dachówka płaska, z dolnym bziegiem okrojonym półokrągło, wyglądająca na pokryciu dachowem jakby rybia czy karpia łuska. Z dachówek glinianych owe „zwyczajne” są najtańsze. W miejscowości, do której dowóz nie jest bardzo trudny, na pokrycie łokcia kwadratowego □ dachu wychodzi ich za kopiejek około 27. Późniejsze jednak naprawy uszkodzeń, a co najważniejsza, dzewo na mocne i wysokie wiązanie dachowe, powiększają ten koszt o kilka lub kilkanaście kopiejek na łokciu. Bo też dachówki zwyczajne są pokryciem bardzo ciężkim, najcięższym ze wszystkich, oprócz chyba tylko ziemnego i darniowego. Dachówki te pokrywające łokieć kwadratowy dachu ważą 59 funtów, czyli niemal półtora puda. Niewielki zaś dom wiejski o kilku izdebkach musi ich dźwigać z jakie sześćset pudów, nie licząc już dzewa pod nimi.

Starano się usunąć tę główną wadę dachówek glinianych, więc zaczęto im nadawać inne kształty i rozmiary. W krajach zachodnich najwięcej dziś są wyrabiane, a i u nas coraz bardziej w użycie wchodzi dachówki dłuższe i szersze od starych, o ile można nie grube, i nie wyginane, tylko płaskie ze żłobkami czyli brózdami podłużnymi na wierzchu. Nazywają je dachówkami „marsylskimi” (zapewne od miasta Marsylii we Francji). Mamy już w kraju kilka fabryk wyrabiających je, a największa z nich pono jest na obszarze wsi Pustelnika, o mil dwie od Warszawy, przy drodze do Radzimina. Nowe te dachówki o wiele są lżejsze od starych czyli zwyczajnych. Pokrycie nimi kwadratu łokciowego waży 32 lub 33 funty. I to jed-

nak ciężar bardzo znaczny, więc wymaga też wiązania mocnego, a przytém i wysokiego. Takie dachówki są też droższe od zwyczajnych. W fabryce bez opakowania kosztują one prawie tyle, co zwyczajne po przewiezieniu na miejsce budowy; naprzykład w Pustelniku za ilość potrzebną na łokieć □ płaci się blisko 28 kopiejek (50 rubli za tysiąc dachówek), w fabryce zaś Oskierki w Terezdwoże w gubernji wileńskiej cena jest o połowę mniejsza, ale za to daleko od drogi żelaznej. Koszt opakowania i przesyłki drogą żelazną i kołami o wiele koszt powiększają, tak, że dochodzi on do 40 lub i więcej kopiejek za każdy łokieć kwadratowy dachu.

Trzeba też wiedzieć, że nowe dachówki z niektórych miejscowości sprowadzane okazywały się po kilkoletnim doświadczeniu daleko mniej trwałe od zwyczajnych. Niewiadomo jeszcze, czy to wina gatunku gliny i jakiejś w niej przymieszki, czy wyrobu, dość że dachówki te na niektórych budynkach wzdłuż się rysują, łupią, i zaczynają wodę przepuszczać. Bywa to szczególnie na stajniach i oborach nie mających pułapu szelonego z polepą i wietzników dla przewiewu powietrza. Dachówki lasują się prawdopodobnie od amonjaku, który z nieczystości zwierzęcych w powietrze ulata.

Powtarzam więc, że krycie wiejskich domów i budynków gospodarczych dachówkami glinianymi oplaci się tylko w miejscowościach niedaleko od kolei żelaznej, a zwłaszcza od dachówczarni, gdzie i przewóz jest łatwy, i o trwałości wyrabianych dachówek dowiedzieć się nietrudno.

Za naszych czasów przemyślają ludzie albo i wyrabiają już dachówki lżejsze lub tańsze, albo i lżejsze i tańsze od glinianych, a również trwałe i zabezpieczające od ognia i wilgoci. O dachówkach przewzanych asfaltytem pisałem już w Gazecie 1124, o innych napiszę następnie.

K. Promyk.

NOWINY.

Spółka rolniczo-gospodarska w Służewie. W poprzedniej Gazecie donosiliśmy o zawarciu się spółki rolniczej pod nazwą „Zgoda” we wsi Antopolu w gub. lubelskiej; w zaprzęskiej zaś Gazecie były wydrukowane słowa jednego z czytelników naszych o spółce włościańskiej „Jutzence” pod Miechowem, którą niedawno zwiedził, i rada, aby tam wzięli się teraz gospodarze do poprawienia zwierząt domowych. Teraz z przyjemnością zapisujemy, że znowu 26-ciu gospodarzy we wsi Służewie pod Warszawą utworzyło spółkę „rolniczo-gospodarską”, aby sprowadzać na użytek wszystkich gospodarzy dobre a kosztowniejsze narzędzia rolnicze, oraz dążyć wspólnymi siłami do poprawy bydła. Złożyli na to do wspólnej kasy 695 rubli. *Szczęść Boże!*

Opieki dla obłąkanych! Z Jeżowa w powiecie brzezińskim, gubernji piotrkowskiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Gazeta Świąteczna zastanawiała się nieraz nad smutną dolą obłąkanych pozbawionych opieki i wykazywała potrzebę zakładania dla nich przytułków po jednym na kilka parafij. Przez Gazetę też pragnę podać do wiadomości ogółu o nieporządku, jaki dzieje się w miasteczku Jeżowie, w gminie Popniu. Może to przyczyni się do usunięcia tego nieporządku. Oto w miasteczku tém jest obłąkany, niejaki Wawrzyniec Kosiacki, nazywany zwykle

„głupim Wawronkiem”. Z rodziny jego jest tu tylko matka staruszka utrzymywana w przytułku. Nie ma więc biedak nad sobą żadnej opieki, puszczony jest samopas i chodzi po mieście półnago. Przytém wchodzi do mieszkań i jeżeli nikogo nie zastanie, — co nieraz się zdarza, bo ludzie wychodzą to na podwórze, to do stodoły, do różnych zajęć gospodarskich, — w takim razie wyząda wiele szkody, zjadając i wypijając co tylko znajdzie, i robiąc w mieszkaniu nieporządku. Sam także bardzo wiele wycierpi od pastwiących się nad nim swawolnych dzieciaków i wyrostków, którzy obzuczają go błotem i kamieniami; a nieraz nawet i ze strony dorosłych spada na niego kilka razy kijem lub biczem, bo głupich i ciemnych niebrak na świecie. Wobec tego uważam za konieczne zwrócić na tego biedaka uwagę czyja należy, aby umieszczono Kosiackiego w którym bądź szpitalu dla obłąkanych. Nietylko już przez litość nad tym niefortunnym, ale i dla spokoju mieszkańców Jeżowa, którzy przez niego nie mogą teraz ani na kilka minut pozostawić mieszkania bez opieki, należy potrzebie, o której mowa, zarządzić jak najrychlej. Proszę bardzo pana Pisarza Gazety Świątecznej, aby ogłosił drukiem te słowa. Nadmieniam przytém, że prawdę tego, co tu piszę, mogą poświadczyć wszyscy mieszkańcy Jeżowa. *Tomasz L.*

Budowa kościołów. W miasteczku Malatcach odbyło się w sobotę 11-go lipca (28 czerwca) poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła. Po niesporach w stariej kaplicy ksiądz proboszcz Kazimierz Bandzewicz wyszedł z procesją na miejsce budowy i po stosownych modłach poświęcił fundamenty przyszłego kościoła, a potem przemówił do zgromadzonych. W uroczystości uczestniczyło mnóstwo ludzi z sąsiednich parafij. Kościół ma być pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła. Wznoszą go ze składek parafjan i z dobrowolnych ofiar, składanych na tackę w kościele. Zebrano dotąd zaledwo około 300 rubli, co jest bardzo mało wobec kosztorysu na 24 tysiące rubli.

F. A.

Podobny obzęd odbył się dnia 21 lipca w Zembrowie, w gubernji siedleckiej. Dla dopełnienia go, przybył z Sokołowa ksiądz dziekan Retke, upoważniony do tego przez dostojnego księdza biskupa. Po wotywie uroczystej, odprawionej przez księdza proboszcza, wyruszyli ze starego kościoła na miejsce budowy wielotysięczna procesja. Nowa świątynia ma stanąć na wyniosłym miejscu, przy drodze ze Sterdyni do Sokołowa. Tutaj przed rozpoczęciem obzędu ksiądz dziekan pięknie bardzo i serdecznie przemówił do tysięcy ludu zgromadzonego z czcigodnym kolatorem Ludwikiem Górskim na czele. Zachęcał wszystkich, aby doprowadzili do końca rozpoczynaną budowę i, jak przystało na dom Boży, pięknie go wewnątrz przyozdobili. Wyrzucił przytém szczerze podziękowanie tym, którzy ofiarąmi przyczynili się do budowy. Dzień to był piękny i radosny dla nas, parafjan. Serdeczne dzięki wszystkim naszym dobrodziejom, a szczególnie kolatorowi panu Ludwikowi Górskiemu. Niech im Bóg stokrotnie zapłaci!

Jeden z parafjan.

We wsi Starym Zamościu pod miastem Zamościem, w gub. lubelskiej, jest od lat trzystu, a może i więcej, kościółek, niegdyś ormiański, a obecnie parafjalny, bardzo szczupły na parafję o sześciu tysiącach dusz. Zbudowany bardzo mocno, ściany ma półtrzecia łokcia grube. Jest

w nim też stara pamiątka: kamień marmurowy z herbami Zamojskich, około 4 ch łokci wysoki, a do trzech łokci szeroki, z napisem z liter niby polskich, ale trudnym do złożenia. Pod kościołem jest stary sklep, bo tu miały być groby Zamojskich. Obecnie groby ich rodzinne znajdują się w Zamościu. Był widoczny koło tego kościołka i cmentarz grzebalny. Oto w maju kopano tu, aby zrobić fundament pod budowę nowego kościoła, i znaleziono dużo kości ludzkich. Przeniesiono je do tej piwnicy. Dnia 31 maja ksiądz proboszcz Gozdalski w towarzystwie wikariusza, ks. Mazurkiewicza, poświęcił kamień węgielny. W ubiorach kościelnych z kielnią w ręku spełnili księża czynność mularską, ułożyli pierwsze cegły fundamentu. Po nich kładli cegły p. Suchodolski i inni członkowie komitetu budowy. A dalej muruje majster Szymański z Lublina. Mury, dzięki Bogu, do góry podrastają, chociaż fundamenta są o 4 łokcie i głębiej zakładane, bo w tym miejscu z powodu dawnych grobów ziemia jest głęboko wzruszona. Włościanie, o ile tylko mogą, dopomagają, żeby mury w górę podnosić. Furmanki ani grosza jeszcze nie kosztowały, a zwieziono już przecie 600 tysięcy cegieł i 600 korcy wapna. Pięćdziesiąt korcy wapna trzeba jeszcze było dokupić, bo zabrakło, a ordynacja dołożyła 240 korcy wapna. Mury miały być dachem pokryte na Zielną, ale wątpliwa to rzecz, bo teraz mało ludzi idzie do roboty. Mularz zaczął ściągać się z wypłatą robotnikom, więc poodchodzili od roboty i nie chcą teraz wrócić. Zaledwo sześciu murarzy muruje, i to bez pomocników. Ale mury i tak rosną. Tylko wielka szkoda, że p. Namysłowski odjechał ze swą kapelą włościańską do Warszawy. Gdyby tu był obecny, to większy kościół stanąłby Bogu na chwałę.

Lukasz P.

Nowy kościół został wzniesiony we wsi **Lesznie** o parę mil od Warszawy, staraniem głównie proboszcza, księdza Podbielskiego. We wtorek dnia 8-go lipca najdostojniejszy arcybiskup warszawski, ksiądz Popiel, poświęcił uroczyście tę świątynię.

Mucha heska, o której czytaliśmy w ostatniej Gazecie, stała się prawdziwą klęską dla rolników w okolicy Bychawy w powiecie lubelskim. Zjada ona pszenicę tak, że gdyby idąc przez pole brać żdźbła garściami i zlekka pociągać, to by w ręku zostawały, a do zbioru na polu nic by nie było. Za pierwszym kolankiem od ziemi pod szczyptórką są li jeden, dwa, lub do sześciu malutkich robaczek podobnych do nasienia babki, tylko ciemniejszych. W miejscu, gdzie robactwo siedzi, słoma czernieje i od wiatru się przewraca, a po niej jakim czasie usycha i odpada. Miejscami na polu ledwie czwarta część pszenicy stoi, a reszta ścięta przez tego szkodnika.

P. M.

W okolicach Zamościa, w gubernji lubelskiej, urodzaje są ładne. Żyto i pszenica dosyć wyrosły, koniżyny wszędzie bardzo ładne, jęczmień, owies, jara pszenica, groch, kartofle, — wszystko dzięki Bogu ładnie rośnie. Byle Pan Bóg bronil od gradu, to by może rolnicy głowy przecie popodnosili po roku zeszłym. Bo teraz trzeba kupować żywność nietylko dla siebie, ale i dla dobytku. A nawet biedne pszczołiny — i te sobie nie nazbierały tyle zapasów, ile im było potrzeba na zimę. A możeby i było im tego wystarczyło, ale zima była lekka, więc zjadły dużo miodu, a potem znów nastąpiła wiosna zimna

i nie mogły pszczołki brać się do roboty, więc roje od głodu spadały.

E. P.

Grad. W dniu 1-ym lipca i przez południowo-zachodnią część powiatu sandomierskiego przechodziła z zachodu zimowego na wschód burza z wiatrem i gradem. Porobiła ona wielkie szkody na polach, a w domach grad szyby powybił. Bo też leciały z nieba kawałki lodu duże jak gołębie jajka. Ludzie żyjący 90 lat nie pamiętają takiego gradu.

Fr. P.

Piorun. Nad okolicą Uniejowa w gubernji kaliskiej przeciągała we wtorek 22-go lipca burza z deszczem ulewnym i piorunami. We wsi Zimnie, gminie Woli-Swinickiej, piorun uderzył w topole przed domem Wojciecha Matusiaka i wpadł do mieszkania; obleciał je dokoła, ale nie szczęścia nie zrzucił, tylko jeden obraz na ścianie spalił do szętu.

M. K.

Wystawa koni włościańskich odbędzie się dnia 20 sierpnia w Kłomnicach pod Radomskiem, w gubernji piotrkowskiej. Do rozdania między tych gospodarzy, którzy przedstawią konie najlepsze a własnego chowu, przeznaczono 250 rubli. Nagradzane będą źrebięta roczniaki i klacze od lat 3-ich do 5-ciu.

W mieście Włoszczowie, w gubernji kieleckiej, utworzyło się stowarzyszenie spożywcze. Założyli je księża i właściciele majątków w okolicy.

Sklep rolniczy w mieście Ostrowcu w stronach sandomierskich zakłada stowarzyszenie rolnicze radomskie. W tym celu kupiło ono tam dom za 900 rubli.

Jeszcze wyjaśnienie o Ziarnie łódzkiej.

Umieściwszy w Gazecie 1119 wiadomość o „Ziarnie”, w towarzystwie spożywcem w Łodzi, spełniliśmy następnie to, co uczciwość i obowiązek nam nakazywały, umieszczając w Gazecie 1123 w skróceniu wyjaśnienie drugiej strony. Powiadamy: *w skróceniu*, bośmy opuścili większą część wyjaśnienia owego, usunęliśmy z niego to wszystko, co dotykać mogło kogokolwiek osobiście, a szczególnież zarzut, że przyczyną nieporozumień i zmian była ambicja i pycha ludzka. Skutkiem tego, *skróconego* już, wyjaśnienia otrzymaliśmy znowu kilka naraz listów z Łodzi od Józefa S. i od pierwotnych członków założycieli „Ziarna” z takimiż zarzutami ambicji i pychy czynionemi stronie drugiej. Pomijając więc znowu to wszystko, coby niepotrzebnie, bez niczyjego pożytku zajmowało tylko miejsce w Gazecie i mogło obie strony bardziej przeciwko sobie rozjątrzać, powtórzymy tu tylko samą czystą treść tych ostatnich listów:

Wyjaśniają one, że: 1) pierwotna ustawa „Ziarna” nie wzbraniała bynajmniej przyjmować do tego towarzystwa niechrześcijan; 2) że jednak na pierwszym ogólnym zebraniu postanowiono jedynie chrześcijan na członków przyjmować; 3) że mimo to wśród rady i zarządu towarzystwa przeważało zdanie, iż nienależy wyłączać żydów, którzy stanowią trzecią część ludności Łodzi, i że na drugim ogólnym zebraniu jeden z radnych w tej sprawie przemawiał; 4) że po tej przemowie pierwotni członkowie-założyciele obawiając się, iż ogólne zebranie może zgodzić się na udział żydów, zwrócili się do ks. Zachariasiewicza, który następnie przeprowadził w ustawie towarzystwa zastępczenie, iż członkami jego mogą być tylko chrześcijanie.

Umieszczając i to wyjaśnienie, spór w tej sprawie na łamach Gazety ostatecznie zamykamy. Jesteśmy pewni, iż wszys-

cy, którzy w sprawie tej do nas pisali, są ludźmi uczciwymi i dobrej woli, że też wszystkim im o dobro ogółu idzie, a spory wynikły z jakichś nieporozumień. Życzymy też im wszystkim powodzenia w dobrych zamiarach i bacności, aby i nadal nie ulegali pokusom i podszuczaniom złego ducha, który zawsze stara się ludzi między sobą jątrzyć, nienawiść wzajemną między nimi podtrzymać, piekło tém cieszyć, a na świecie mącić, i z ogólnego zamęcenia, zaślepienia połów sobie czynić, zyski ciągnąć. Niech ludzie jedni drugim krzywdzić się nie dadzą, niech i jedni drugich nie krzywdzą, i niech podseptem złego i jątrzącego ducha nie ulegają.

Wiadomość o Ziarnie łódzkiej, a zwłaszcza o jego początkach i założycielach bardzo nas ucieszyła; niechże to Ziarno i nadal ludziom radość sprawia, pożytek przynosi, a smutku ani przykrości niech nie przyczynia.

Z Pińczowa (z gubernji kieleckiej). Lat sześć mieliśmy spokój w okolicy, ale teraz od wiosny zaczęły się znowu zdarzać kradzieże, a nawet rozboje. Dnia 16 kwietnia na folwarku Bolowicach do domu dzierżawcy Adama Janowskiego wdarli się przez wyłamane okno rabusie i związawszy gospodarza zabrali pieniądze, weksle na 500 rubli, zegarek, pierścionek, strzelbę i t. p. Nocą na 24 kwietnia w Książ-Wielkim zabici zostali od zbójów rabbin Szaja Fiz i jego żona. Zbrodniarze próbowali wynieść kasę ogniotrwałą, w której było tysiąc sto rubli, ale spłoszył ich stróż nocny, więc śpiesznie uciekli. W połowie lipca banda rabusiów napadła na klasztor księży Franciszkanów w Pińczowie i zrabowała 4 kielichy i monstrancję, a także z piwnicy księdza gwardjana wino i różne zapasy. Prócz tego było dużo pomniejszych kradzieży i rabunków. Ale dnia 11-go lipca trzech zbrodniarzy złapano w powiecie pińczowskim i osadzono w więzieniu. Prowadzi się też śledztwo, które i współników ich pewnie wykryje. Kielichy i monstrancję z klasztoru pińczowskiego odnaleziono w lasach pod wsią Bogucicami.

Franciszka Wójcikowa, mieszkanka Pińczowa, chora na wielką chorobę, posłała dnia 15-go lipca do rzeki Nidy umyć nogi. Wtém widać dostała napadu drgawek i utonęła. Na dwunasty dzień po zniknięciu jej z miasta znaleziono zwłoki w zecce aż koło Chrobza, o 18 wiorst od miejsca, gdzie biedna kobieta wpadła do wody.

J. P.

We wsi Bałkowie pod Szczekocinami, w gubernji kieleckiej, mieszkał ubogi ale bardzo bogobojny i uczciwy włościanin Sikora. Trudnił się najwięcej łamaniem kamienia, opoki. W tych dniach najął go jeden starozakonny do wyłamania kilku sągów. Odebrawszy sągi według umowy, starozakonny poczęstował Sikorę papierosem. Pałac Sikora zamyślił się, i od niechcenia z rozrzuczonych dokoła na ziemi odłamków opoki ułożył niby grób i trumnę. Wtém starozakonny prosi go, aby przyniósł z dołu pozostałe tam kawały kamienia i dołożył do sągów. Pocziwy Sikora rad był każdemu dogodzić i usłużyć; poszedł więc do dołu, ale zaledwie schylił się po pierwszy kamień, ziemia obrywa się i zabija go na miejscu. Zgniotło mu głowę i połamało kości. Pozostawił żonę i dwoje dzieci, które utrzymywał z pracy rąk. Sąsiedzi wyprawili mu pogrzeb, a przewodniczył sotys wsi Bałkowa. Ksiądz wikary Laudanski wypowiedział nad grobem mowę tak wzruszającą, że i sam nie mógł od lez się wstrzymać, i wszyscy płakali.

J. K.

Dziecko, zwierzę, i szpital. We wsi Węgrcach pod Sandomierzem pasły się dnia 10-go lipca na błoniach świni Michała Boryckiego. W stadzie znajdował się też knur. Trzyletnia córeczka gospodarza trzymając w ręku bat podcinała świnię. Na nieszczęście zaczepiła i owego knura. Ten, rozszalony, odwrócił się do niej i kłębem rozplątał jej brzuch tak, że aż kiszki się wysnuły. Nadbiegły gospodynie, ale nie mogły nic porządzić. Ojciec skaleczonej dziewczynki zaprzęgił co prędzej konie i zawiózł biedaczkę do szpitala w Sandomierzu. I, dzięki Bogu, dziecko przychodzi do zdrowia.

Franciszek P.

Zmiany po parafjach.

W diecezji Sandomierskiej zaszły następujące zmiany: Mianowani zarządzającymi parafjami: w Zagłębiu ks. Paweł Steciński, wikariusz z Kunowa; w Wiązownicy ks. Feliks Latalski, wikariusz z Ciepłowa; w Omińsku ks. Jan Kolda, wikariusz z Bieżnicy. — Ks. Adolf Gozdek mianowany wikariuszem w Bożentynie. — Pzeniesieni zarządzający parafjami: ks. Antoni Kosakiewicz ze Stżyżowic do Gór Wysokich; ks. Stanisław Górski z Rudy-Kościelnej do Stżyżowic; ks. Jan Naulewicz z Falkowa do Ostrowca; ks. Adam Zieliński ze Smogozewa do Falkowa; ks. Romuald Jabłoński z Krynek i ks. Józef Jazyński z Rakowa — jeden na miejsce drugiego; ks. Wojciech Siwecki z Gzegotowic do Smogozewa. — Pzeniesieni wikariusze: ks. Włodzisław Wodecki z Połańca do Kunowa; ks. Jan Buciorski ze Słupi-Nowej do Mirca; ks. Adam Adameczek z Gowarczewa do Słupi-Nowej; ks. Marcin Zarembovicz z Sandomierza do Bieżnicy; ks. Jan Słabek z Żarnowa do Gowarczewa; ks. Djonizy Ostrowski z par. Św. Pawła w Sandomierzu do kościoła katedralnego w temże mieście. — Zwolnieni na własne żądanie od obowiązków: ks. Stanisław Rostafiński, wikariusz w Wojciechowicach; ks. Roman Majewski, proboszcz w Ostrowcu. — Zmarli: ś. p. ks. Celestyn Adamski, wikariusz w Zawichoście, ś. p. ks. Mateusz Zieliński, zarządzający par. Kazanowem; ś. p. ks. Jan Skazyński, zarządzający par. Szewną.

(Warsz. Dn.)

Rzymscy Chrześcjanie w zaraniu czwartego wieku.

(Ciąg dalszy.)

Nie mógł Fulwusz usiedzieć w mieszkaniu. Niepokój i niepokoje o to, czy cel osiągnie, czy będzie mu dana połowa majątku Agnieszki, i ciężka, gryząca myśl o tym, że w ciągu tych dni niewielu drugie już życie ludzkie na śmierć wydał, dręczyły go, paliły. Zaszlepiiony i kierowany diciością, niepokój swój i zgryzotę tłómaczył tylko tym, że staje się sprawcą mąk i śmierci drugiej już osoby może podobnie nadaremno, jak pierwszej.

Wyszedł na ulicę, szukać wśród nocy na zimnym powietrzu ochłody. Szedł bez celu, a jednak nogi go niosły jakoś ku stronie więzienia tulijskiego. Stał przed nim i chwile się namyślał. Wolno mu było tam wchodzić o każdej porze. Więc zapukał, wypowiedział hasło, i został wpuszczony. Straż więzienna doprowadziła go do celi Agnieszki. Wszedł i znalazł się z nią samnasam. Nie przestraszyła się, tylko mówi łagodnie:

— Chociaż tu mię uszanuj! Nie mąć mi spokoju! Nie przeszkadzaj mi być samotną przez te kilka ostatnich godzin mego życia.

A Fulwusz na to:

— Właśnie przychodzę po to, aby przeżyć te godziny więzienia, a zachować twe życie, o pani, na długie, długie lata, i szczęśliwą cię uczynić.

— Nie pora na żarty, paniel—odrzekła Agnieszka; — wydać kogo na śmierć, i mówić mu, że się go ma uczynić szczęśliwym... zaiste, niegodne to drwiny i znęcanie się!

— Pani! ja nie drwię, ani żartuję. Przedłużę swe życie od ciebie samęj tylko teraz zależy. Ratować cię przychodzę. Nie gardź mną, o pani, ani moimi dobrami chęciami. Zajmę się tém, aby cesarz cię uwłaskawił.

— Niepotrzebna mi łaska cesarska! Wiesz już, że jestem chrześcijanką, i zem gotowa nie ten jeden raz, ale choćby razy kilka oddać życie za mą wiarę.

— Dobrze, możesz pani pozostać nazawsze chrześcijanką; nie wymagam, abyś swęj wiary odstępowala. Możesz pani żyć szczęśliwie i bez łaski cesarskiej, kiedy jęj nie chcesz. O pani! wyjście z więzienia jest przedemną otwarte. Chcę cię ztąd uprowadzić; korzystaj pani, uciekaj ze mną!

— Tęgo nie uczynię, — odpowiada Agnieszka. — Mówiłam ci już, pani, że mam posłubioną jedynemu mojemu Panu, Bogu, Jezusowi Chrystusowi. Żadne twe namowy od wierności memu Panu mię nie odwiada.

— Ależ pani! nie bądź tak nierozsądna i szalona! Jeśli do rana upierać się będziesz, to inni cię ztąd wyprowadzą, a wtedy może z tobą stać się to, czego obawiasz się więcej niż śmierci.

— Nie boję się niczego, kiedy oddam Chrystusowi. Mam anioła stróża, on jest na straży ciała mego i nie dopuści sromoty na służebnicę Bożą. Wiedz o tém i przestań być natrętnym! Odejź ztąd! Nie pozbawiaj mię w tych ostatnich godzinach życia jedynęj pozostawionęj mi swobody przebywania w samotności.

Fulwusz przekonawszy się ostatecznie, że nie może poradzić, wściekał się ze złości.

— Szalona! głupia! nieszczęsna kobięto! — zawołał; — męczarnie i śmierć okropną przed tobą! Ostatni raz chcę cię i mogę uratować. Jedno z dwojga: albo zgódź się żyć ze mną, albo śmierć straszna!

— Niech lepięj umiera, niżby miała żyć z takim potworem! — rozległo się od strony drzwi, za plecami Fulwjusza.

Ten zadrzał, obejztał się, a zobaczywszy Fabję, zacisnął pięści i zamruczał:

— Niech umiera! A i tobie śmierć, jeśli będziesz dalej wlaźła mi w drogę!

I wyszedł.

Agnieszka powitała Fabję z uśmiechem jeszcze łagodniejszym, słodszy i spokojniejszy niż zwykle. Ani śladu w nięj gniewu, ani przestachu, ani żadnego wzruszenia. A w twarzy jęj i całej postaci taka powaga, dostojność i wdęk, wdęk nie ludzki i ziemski, ale prawdziwie anielski, odblysk nietylko piękności, ale zarazem największęj cnoty i mądrości, — że na jęj widok Fabji stanęły w myśli wyobrażenia jakichś bóstw, jakichś istot nadziemskich. Ze zcią patrzyła na tę krewniazkę swoję.

Agnieszka wzięła ją za ręce i tuląc je do siebie, a patząc w oczy, mówi:

— Fabjko! Mam ostatnią przed śmiercią prośbę do ciebie. Wszak mi nie odmówisz teraz, skoro nie odmawialaś nigdy, ile razy cię o co prosiłam.

— Teraz mnie nie proś, Agnieszko, tylko rozkazuj, a wszystko spełnię, czego zażadasz.

— Obiecuj mi, Fabjko, że odtąd weźmie się, i to pilnie, do poznania nauki Chrystusa. Gdy ją poznasz, to i wyznawać zapragniesz. Zniknie wtedy to, co mię smuciło w tobie.

— Cóż cię smuciło, Agnieszko moja?

— Jesteś, Fabjko, bardzo szlachetna, zacna, masz serce dobre i zdolne do prawdziwęj miłości; rozum masz rozwinięty i nauką wzbogacony; sumienie masz bardzo czujne, jesteś cnotliwa, słowem, masz wszelkie ludzkie zalety; a jednak,

mimo to, mrok jest w twęj duszy, brak ci światła... Niechże ono wstąpi w ciebie.

— Prawda, Agnieszko, że przy tobie jestem jak czarna plama przy białem i czystem; jeśli zaś poznam i wyznawać zacznę tę naukę, o któręj mówisz, czyż dojdę do takiej jasności, jak ty?

— Trzeba ci będzie przejść przez wodę żywota, która cię orzeźwi i duszę twoję obmyje, oczyści. Z tęj kąpieli Chrystusowęj wyjdiesz odrodzona i rozpocznie ci się nowe, wieczne życie.

— W nowy mię świat wiedziesz, Agnieszko. Ach, żebyś mnie nie opuszczała, póki do niego nie wnijdę!

— Słyszysz chód żołnierzy na korytarzu? — pyta Agnieszka uradowana; — idą już po mnie. I druzbowie i druchny po mnie śpieszą. Widę, jak płyną ku mnie w biele na obłokach. Jużem gotowa, idę ku Oblubieńcowi. Bywaj zdrowa, Fabjko, nie płacz! O, gdybyś ty uczuła, co to za szczęście umierać za Chrystusa! Niech cię Bóg błogosławi! Widzisz, jeszcze temi słowy nigdy ciebie nie zęgnala.

I uczyniła na czole Fabji znak krzyża świętego.

I połączyły się raz jeszcze w ostatnim uścisku. Fabja okrutnie wzruszona, smutkiem i grozą przejęta, Agnieszka zaś rozczulona, lecz spokojna.

Poprowadzono Agnieszkę z więzienia, ale nie wprost do sądu.

Opowieść naza zasloną milczenia pokryje pierwszą część męczeństwa Agnieszki, chociaż starożytni pisarze Kościoła wiadomość o tém nam przekazują. Anioł stróż ustrzegł męczennicę od wstydu, a niewinność jęj sprawiła, że miejsce ohydnej rozpusty zamieniło się w święty i wspaniały przybytek chwały Bożęj. Dziś stoi tam przy placu Nawona wspaniały kościół pod wezwaniem Świętęj Agnieszki.

Nastąpił ranek dnia 21-go stycznia, w któręgo każdą rocznicę z dawien dawna i za naszych czasów w drugim kościele Świętęj Agnieszki, za bramą numentalską, poza miastem Rzymem, odbywa się uroczyste na ołtarzu poświęcanie dwojga białych jagniąt. Z wełny ich wyrabiane są paljusze, plecionki, które papież przysyła każdemu arcybiskupowi do noszenia na ramionach, na wiezchu uroczystego stroju.

W ten to ranek Agnieszka przyprawiona została na „forum”, sławny rynek starożytnego Rzymu, przed sąd naczelnika miasta, Tertula. Była pogoda, więc na samym rynku, pod gołem niebem, sąd miał się odbyć. Sędzia siedział na krześle na wzniesieniu. Przed nim pusty kawałek placu był ogrodzony w półkole kratką, poza którą cisnął się tłum ludu. Na dwóch przeciwnych końcach półkola stały dwie, zwracające na siebie wszystkich uwagę, postacie ludzkie, nie chcące znać, aby ich twarze widziano, bo starannie okryte. Po lewęj stronie stał mężczyzna, tulący się w swęj płaszcz długi i szeroki. Po prawęj — stała wysoka i okazała niewiasta, widocznie wielka i można jakaś pani; twarz miała zasłoniętą czarnym welonem, a z ramion jęj aż do ziemi opadało niezmiernie bogate i strojne indyjskie okrycie ze wspaniałęj czerwonej materji złotem tkanęj. Tłum podziwiał ten strój jakby cesarski lub królewski. Jeszcze więcj dziwiono się niesłychanęj zeczy, że taka pani znalazła się wśród widzów na sądemu jakięjs sprawy. Przy nięj stała druga niewiasta, z twarzą również zasłoniętą, może niewolnica, a może towarzysza tamtęj.

W obręb kraterk wprowadzono Agnieszkę. W białej jak śnieg sukni, z długimi, rozpuszczonymi włosami, spokojna, zapatrzona przed siebie czy w górę, ale niewidząca nic i nikogo w pobliżu, stanęła przed tronem sędziowskim.

— Jest bez oków!—krzyknął sędzia.

— Sama tu sła chętnie, przytém to dziecko prawie,—odrzekł kat.

— Ale jest zatwardziała jak stary buntownicy! Okuć ją!

Kat z całego pęka oków wybrał najmniejsze i włożył na ręce Agnieszki. Ledwie jednak ręce spuściła, okowy z brzękiem upadły na ziemię.

— Nie mamy mniejszych,—zawołał kat; — chybaby złote na te rączęta ozdoby zamówić u złotnika.

— Milcz!—krzyknął sędzia do kata.

A zwracając się do męczennicy zaczął mówić łagodnie:

— Żal mi ciebie, Agnieszko; takas młoda, z tak wysokiego i możnego rodu pochodzisz. Nie tyś winna, ale ci, którzy ciebie tak źle wychowali. Popraw się, póki czas. Chcę ciebie ratować, nie chcę skazywać. Radzę ci dobrze. Pozuść tę niemądrą wiarę! Poddaj się ukazowi i woli cesarskiej, złożź ofiarę bogom, a będzie wszystko dobrze, wnet cię uwolnimy i będziesz sobie używała swobodnie żywota i swych bogactw.

— Naprawdę wasze kuzenie!—odrzekła Agnieszka. — Fałszem są wasze bogi i ofiary. Jedynemu żywemu Bogu służę, i kocham Go, i pozostanę Mu wierna. Przedwieczny i jedyny Panie nasz, Władco nasz! otwórz bramy Twoje! O Jezu Chryste! weźmij do siebie duszę, która ofiarowana jest przez śluby dziewictwa Tobie, a przez śmierć mężeńską Ojcu Twojemu!

— Pisać wyrok!—rozkazuje sędzia pisarzom. — Za zniewagę, wyrządzoną cesarskiej woli, ukazowi i bogom, skazujemy Agnieszkę na śmierć przez ścięcie.

— Na której drodze i przy którym słupie miłowym od miasta wyrok ma być spełniony?—pyta kat.

— Spełnić bez odkładania, natychmiast!—rozkazał sędzia.

Agnieszka wzniosła oczy i ręce ku niebu, i tak stała przez chwilę. Potém uklękła, pochyliła się; sama zebrała ręką swe długie, miękkie i jasne włosy, zgarnęła je na przód schylonej głowy, tak, że wszystkie zwisły i rozpostarły się po ziemi; złożyła ręce na piersiach i poddała szyję pod miecz.

Zaległa ciska. Wszyscy w tłumie oddech wstrzymali. Katowi ręce ze wzruszenia drżały.

(Co było dalej—podamy za tydzień.)

GOSPODARSTWO.

Żyto Kurpiowskie i Wysoko-Litewskie.

Mam około tysiąca morgów ziemi zimnej, nieurodzajnej. Gdzie dobrze się nawiezie, to lepiej się rodzi, ale wogóle, zwłaszcza w lata mokre, bywa urodzaj lichy. Oziminę prawie corok niszczy robactwo. Szczególniej żyto probstejskie boji się naszej zimy. Otóż proszę o wskazówkę, jaki gatunek żyta byłby dla nas najodpowiedniejszym, i jak pod nie orać: w zagony, czy płasko, i jak głęboko. Wierzchnia warstwa czarnoziemiu jest bardzo cienka, a pod nią piasek żółtawy lub siwy. Nie wiem też, jaki nawóz sztuczny najlepiej dać pod oziminę i jaki płodozmian zaprowadzić. J. I.

Próby z żytem wykonane na stacji rolniczej w Chojnowie pokazały, że najbar-

dziej wytrzymałe na mrozy jest żyto Kurpiowskie i żyto Wysoko-Litewskie. To ostatnie ma ładniejsze ziarno i plon może lepszy wydać, ale Kurpiowskie jest na mroz wytrzymalsze. Bardzo dobre jest też żyto Petkuskie, ale pochodzi ono z zagranicy, więc jest trochę delikatniejsze.

Spustoszenia w życie robi prawdopodobnie ozimówka. Jak to robactwo wygląda i co przeciwko niemu trzeba robić, pisałem w Gazecie 1072 z roku 1901. Przedewszystkiem dla pozbycia się tego szkodnika należy niszczyć chwasty na polach, w miedzach i rowach, zbierać za pługiem jego liszki, co mogą robić nawet małe dzieci, a orać przed zimą głęboko pod okopowe i jazyny, aby wydobyć robactwo na żer ptakom. Niektórzy zalecają opóźnić trochę siew, ale to w północnych stronach kraju jest nieodpowiednie, bo żyto późno siane może łatwo mroz uszkodzić, jeśli przedtém nie będzie śniegu.

Co się tyczy głębokości orki, to pod zboże można orać do 8 cali, a pod okopowe do 10, a nawet, gdy ziemia dobra, to i do 12 cali. W każdym razie orka nie powinna wydobywać na wiezch piasku. Na taką glebę każdy gnój będzie dobry, byle tylko był przyorany w suchą ziemię i, co najważniejsze, niegłęboko przykryty. — Ze sztucznych nawozów pod żyto najskuteczniejszy byłby superfosfat. Radziłbym jednak najpierw zrobić doświadczenie na niewielkim kawałku. Superfosfat sieje się na ziemię uprawioną pod siew ziarna, na 3 do 5 dni przed siewem żyta.

Co do płodozmianu na tak wielkiej przestrzeni, niemożna dać trafnej odpowiedzi, jeżeli się nie ma żadnych wiadomości o warunkach gospodarstwa, a mianowicie: ile jest łąk, ile pastwisk, jaka przestrzeń ziemi ornęj, jaka wydajność łąk, jaki średni urodzaj zbóż, jaka przestrzeń dotychczas obsiewa się każdym gatunkiem zboża, jaka cena zboża i jaka cena robotnika, czy w pobliżu zabudowań gospodarskich są lepsze ziemie, czy gorsze, niż przy granicach posiadłości, ile jest żywny i jakiej.

Żyto Kurpiowskie można nabyć w dobrach Susku pod Ostrołęką w gubernji łódzkiej, żyto zaś Wysoko-Litewskie w dobrach Wysokiem-Litewskiem pod miastem tejże nazwy, w gubernji grodzieńskiej.

B. Wiland.

Robactwo na wiśniach.

Na liściach wiśni i czereśni pokazują się czasami w końcu lata jakies robaczki cienkie, połyskujące jakby małe żmijki. Sam ich nie widziałem, ale opowiadano mi, że gospodynie, które zeszłego roku nie obejrzawszy dobrze liści wiśniowych, powkładały je z ogórkami do kwaszenia musiały potem wszystkie ogórki precz powyżuć, bo w beczułkach było pełno tego robactwa. Proszę objaśnić, co to za robaczki. P. W.

Na wiśnie, jak i na wszystkie drzewa owocowe, napadają rozmaite owady. Między innymi psują liście wiśni gąsieniczki pilarza (*Tenthredo adumbrata* Klug). Są one czarne, połyskujące, wydłużone, podobne do bezskorupowych ślimaczków, ale mają po dwadzieścia nówek. Pilarze należą do rodziny owadów osowatych, do której należą i osy dzewne. Ciało dojrzałego pilarza jest zwykle krótkie, głowa nieco wpoprzek rozszerzona, przedpiersie wązkie, śródpiersie od zapiersia oddzielone dość głębokim wgnieceniem. Samice robią ząbkowaną rurką nacięcia na nerwie liściowym i składają w nich jajka, z których wykluwają się gąsienicz-

ki. Pilarz wiśniowy jest 4 do 5 milimetrów długi, czarny, połyskujący, skrzydła ma także ciemne, końce ud, golenie i wewnętrzną stronę stóp na przednich nogach czerwono-brunatne. Gąsieniczka czarna, pokryta śluzem podobna jest do węgorzka, a jeszcze więcej do gołego ślimaczka. Pilarzy jest wiele gatunków, żyjących na liściach róży, porzeczek, agrestu, wiśni i innych. Ukazało się ich trochę i w moim ogrodzie, ale wielkiej szkody nie zrobiły. Nieznazne nadgryzienie liści dzewu nie szkodziło. A. Strzelecki.

O roślinie farbiarskiej szakłaku.

Niedawno była w Gazecie nauka, jak farbować przędę lub wełnę na żółto szakłakiem. Otóż nietylko przędę lub wełnę można w odwazę szakłaku farbować, ale można nim też spręty drewniane zaprawiać pod politurę. A ponieważ teraz właśnie pora zbierać jagody szakłaku do barwienia na żółto, więc opiszę, jak się je zbiera, suszy i gotuje.

Owoce szakłaku do barwienia na żółto należy zbierać, póki jeszcze są zielone. W lata zwykle, ciepłe, najwłaściwsza po temu pora jest przy końcu lipca, kiedy już wiśnie są czerwone. W tym roku z powodu deszczów i chłodu pora ta trochę się opóźnia. Zbiera się szakłak nie po ziarnku, bo to byłoby zbyt zmudne, ale osmykuje się z liśmi, a potem w domu to i dzieci do reszty obiorą. Odmiotły liście, należy ziarnka z ogonkami rozsypać cienko na strychu, gdzie słońce nie dochodzi, aby wyschły powoli; a gdy już dobrze wyschną, zebrać do jakiego naczynia, i postawić w miejscu suchem.

Do użycia tak się przyzadza: Wład do czystego naczynia garniec wody i postawić, żeby się gotowała. Wziąć kwartę szakłaku suchego i tłuc go w móżdziej lub w stępie na mialko; odsiać zeszodem i znów tłuc, aż się wszystko na prozek utłucze. Dopiero sypać prozek ten na wżącą wodę i gotować kwadrans; później wysypać do tego alunu za 4 grosze (dostanie go w każdym sklepie), i znów z tym alunem gotować drugi kwadrans. Można ustrugać jaką kopystkę z białego dzewa i tą kopystką często mieszać. A gdy się tak już pół godziny gotowało, odstawić od ognia, niech ostygnie. Za jaką godzinę lub dwie wziąć drugie naczynie, wysypać do niego łyżkę mialkiej kredy, wlać trochę wywaru szakłaku i zaraz mieszać kopystką. Płyn wlany na kredę znacznie wżec, a gdy opadnie, wysypać znów kredy, ale już dwie łyżki, i mieszać. A kiedy płyn będzie wżał, to drugie naczynie podstawić, żeby do niego spadało. Od tego, czy mniej, czy więcej kredy się wysypie, zależeć będzie jaśniejsza lub ciemniejsza barwa farby. Gdy płyn przestanie już wżec, wtedy przecedzić go przez szmatę do jednego naczynia, i tём farbować stół, szafę i inne rzeczy do politurowania. Drzewo prędko wypija farbę, tak, że już w pół godziny można je śmiało pumeksem z olejem szlifować.

Trzeba tylko baczyć, żeby zebrać ziarna szakłaku, póki pora po temu, i ususzyć jak wyżej powiedziano. Jeżeliby kto nie wiedział, jak ta roślina wygląda, to między sąsiadami znajdzie z pewnością takich, co ją znają. Jagody szakłaku podobne są do jagód kruszyny, tylko cięsze mają ogonki i rosną kępkami, nie po ziarnku.

Lukasz Piętkos.

Po główném miodobraniu.

W dobrze prowadzonej pasiece, gdzie matki pszczele w porę były ograniczone

w czerwieniu, roje po głównym miodobraniu nie są zbyt muszne, gdyż dużo pszczół starszych wyginęło przy pracy, a młodych już nie przybywa; niema więc w rojach zgraji pszczół próżniących a niezdatnych do przezimowania. Dopiero teraz, gdy odbierzemy zbywający miód i zestawimy gniazda zimowe, matki zaczną obficie czerwć, przygotowując młode pokolenie, które ma wiosny doczekać.

Roje tylko w takim razie dobrze przezimują i dadzą w roku następnym korzyść należyta, jeżeli teraz będą miały dobre, płodne matki; gdzie tylko więc są matki wadliwe lub mające więcej nad półtrzecia roku, należy je pod koniec głównego miodobrania zmieniać na nowe. Zabierz z ula matkę zbyt starą, a pszoły wtedy załóżą mateczniki i hodować sobie będą młodą matkę, która po miodobraniu zacznie składać jajeczka.

Jeżeli do zmiany matki przystępuje się późno, to najlepiej poddać rojowi młodą płodną matkę, jakich zawsze należy mieć kilka w zapasie. Można też poddać matecznik na wylęgnięciu. Z doświadczenia wiadomo, że matki wyhodowane z młodszych robaczek, a najlepiej z jajeczek, i do tego na świeżej, białej woszczynie, są o wiele dorodniejsze i płodniejsze, niż wyhodowane ze starszych robaczek. Należy więc zwracać na to baczną uwagę, i psując zbyteczne mateczniki pozostawiać tylko najdorodniejsze, największe i najświeższe, takie, które pszoły najpóźniej zasklepiają.

W tydzień po wylęgnięciu się młodej matki, trzeba zajrzeć do ula, czy już zapłodniła, co widać po składaniu jajeczek. Jeżeli matka zginęła, co się często zdarza, szczególnie gdy ule za blisko w pasiece są postawiane, i jeżeli już jest za późno, aby pszoły sobie nową matkę hodowały, w takim razie trzeba rojowi poddać choćby starą matkę, którą trzyma się na wszelki wypadek jako zapasową.

Koniec większego pożytku poznać łatwo po samém zachowaniu się pszczół. Zaczynają one najpierw pozbywać się czerw trutniowego, jeżeli go mają w plastrach, a następnie i dorosłych już trutni; mniej też latają na robotę, a więcej siedzą w ulach. Kiedy więc już główniejsze rośliny miododajne okwitły, i widoczny jest koniec miodobrania, należy co prędzej pousuwać z uli ramowych blachy odgradowe i zbyteczne plastry, gniazda zaś pozewzać, uprzędkać i zestawiać na zimę, okrywając ciepło poduszkami.

Zabieranie miodu i zestawianie gniazd uskutecznia się w sposób następujący. Przeglądać kolejno plastry w ulu i wybierać co najlepsze z czystą pszczelą woszczyną, bez trutniowych komórek. W razie potrzeby można je postukować, umocowując koleczkami. Gdy już mamy takich plastrów sześć lub siedem, zawieszamy je w zimowej połowie ula przy wylotach, i wpuszczamy tam matkę, dotychczas trzymaną poza blachą. Jeżeli są jakieś początki zaczerwienia, to można je przystawić do gniazda i wszystko razem zamknąć oszklonym zatworem, a następnie ciepło okryć poduszkami. Potem, kiedy czerw z owych początków się wylęgnie, trzeba będzie je usunąć.

Plastry, z których ma być złożone gniazdo zimowe, powinny, rozumie się, zawierać stosowny zapas miodu i pyłku; w każdym jednak muszą być prawie do połowy próżne komórki, aby matka miała w co jajeczka nosić. Jeżeli trudno dobrać takie plastry, to trzeba z całkiem zalanych miodem wytzasnąć pół plastra od spodu na miodarce. Miodu w plastrach powinno być 20 do 30 funtów, co łatwo na oko poznać. Gdy w każdym plastrze będzie 6 do 8 ca-

li miodu, najlepiej zasklepionego, to zapasu tego wystarczy pszczolom do wiosny.

Wszystkie plastry zbywające wytzasnąć trzeba na miodarce, dać pszczolom do oblizania, i co lepsze zachować na rok przysły, gorsze zaś przetopić na wosk.

Wyzynając woszczynę z ramek, trzeba zostawiać małe początki, aby uwolnić się od ich naklejania. Miód najlepiej zaraz precedzić i pozlewać do zgrabnych słoików, albo do niedużych szczelnych bezulek wypędzlowanych w środku i po wieczku woskiem roztopionym.

Jeżeli niektóre roje dłużej zatrzymują trutniów, co najlepiej zobaczyć można w południowych godzinach, to z pewnością albo są sierotami zupełnymi, albo hodują mateczniki. Należy więc do tych rojów częściej zaglądać i stosownie ratować je w razie potrzeby.

(Dokończenie nastąpi.)

K. Lewicki, syn.

Z opisów gospodarstw, zwłaszcza żywności i paszy.

(Dokończenie.)

Pod **koński zab** wywożę na ziemię piaszczysto-gliniastą, podoraną i ubronowaną nawóz na zimę, po większej części skrobaniny z podwórza. Orzę na wiosnę, bronuję, robię redliny i sadzę ziarno w odstępach 5 do 7 cali jedno od drugiego. Gdy wzrasta, w początkach piełę, okopuję motyką i obredlam parę razy.

Pod **mieszanki** rolę na zimę podoruję, na wiosnę drapaczuję, wywożę nawóz, równo go roztrząsam, woruję, i zasiewam 3 ćwierci wyki i ćwierć owsa na móg. Spżętam na paszę, kiedy łopatki się pokażą, a na nasienie, gdy pierwsze dojrzałe strączki się znajdują.

Łąk mam mało i kwaśne, których osuszyć i bronować niemożna. Poprawiam przez nawożenie skrobanin z podwórza i dróg.

Uprawa pod **buraki i marchew**. Pod buraki dobieram ziemię piaszczysto-gliniastą czarną. Pod marchew zaś — piaszczystą. Marchew, pasternak sadzę czasem na zimę, na ziemi podoraną płytko, następnie ubronowaną. Na zimę wywożę nawóz, woruję na 8 cali, i za pługiem puszczam pogłębiacz.

Na wiosnę przeoruję, zbronuję, robię redliny i sadzę buraki jako też i marchew pod motykę, w odległości paru cali, po jednym do trzech ziarn. Po zasadzeniu walcuję ziemię ręcznym walcem. Potem piełę wzeszłe rośliny, przerywam tam, gdzie za gęsto wyrosły, i motykuję, a na większej przestrzeni zasadzone opielam za pomocą pożyczonego opielacza, i obredlam kilka razy. Zbiór przechowuję w piwnicy na to zbudowanej.

Pod **kartofle** pszeniczysko podoruję na zimę. Jeżeli ma iść świeży nawóz, to podoruję zaraz po sprżęciu i na zimę wywożę nawóz. Na wiosnę przeoruję, a jeżeli ziemia lekka, to puszczam tylko doprawiacz. Potem bronuję i sadzę przy pomocy sochy. Na ziemi lekkiej sadzę co 4 cale, na mocniejszej co półtrzecia cala. Sochę uważam za najdogodniejszą przy tej robocie. Kartofel pada w ziemię pulchną, nie tak, jak po pługu. Gdy pokażą się kielki, bronuję, i zaraz brózdę razy kilka, aż do zakwitnienia. Kartofle przechowuję w sklepie murowanym. Do odmian nowych wstawiam w wadolkach kolek i słomą obwiązuję, tak, żeby po nakryciu słomą i ziemią, część słomy wy-

stawała na wiezch. Na zimę słomę naginam i zasypuję ziemią.

Rozizucenie i pomieszanie u nas działków, a przytém i szkodnictwo są ciągłą przeszkodą i klęską dla gospodarzy. Tylko na szerszych działkach miewam zawsze dobre plony.

Konstanty Długoborski
w Długobozu pod Zambrowem.

P. Konstanty Długoborski był po raz pierwszy nagrodzony za gospodarowanie na konkursie gospodarstw urządzonym przez Gazetę Świąteczną w roku 1894 i powtórzonym w 1896. Dokładniejszy też i bardziej zajmujący opis jego gospodarki ze wspomnieniami z lat poprzednich był po stwierdzeniu i poświadczeniu przez sędziów drukowany w Gazecie naszej 900, 901 i 902 z roku 1898. Tam ciekawych czytelników odsyłamy.

LISTY do Gazety Świątecznej.

Z djecezji Kieleckiej.

50-letni jubileusz kapłaństwa.

Trzech kapłanów w djecezji Kieleckiej obchodziło temi czasy prawie jednocześnie, w dniach 6-ym i 9-ym lipca, pięćdziesiąt rocznicę poświęcenia się służbie Bożej. Wszyscy też tzej, pół wieku temu, odbywali razem nauki w seminarjum duchowném. Obecnie jeden z nich, ksiądz prałat Franciszek Bruźniński, przebywa w Kielcach, drugi, ksiądz Jan Szwarz, jest proboszczem w Konieństach, a trzeci, ksiądz Antoni Powązka — proboszczem we Mstyczowie w dekanacie Jędrzejowskim.

Bóg, który jest Mądrością wiekuiastą, stworzył wszystko pod miarą, wagą i liczbą. Przekroczenie tego, tak w sprawach doczesnych jak i duchowych, obraca się na szkodę zdrowia, życia i umysłu. Ale wolna wola, umiarkowana rozumem i sumieniem, ma przewagę nad pożądaniem i może wybrać lepsze, a w niepewności trzyma się bezpieczniejszej strony. Wstrzemięźliwość, jedna z ważniejszych cnót, kieruje życiem człowieka roztropnego. Nietylko unika on owocu zakazanego, pod karą śmierci, ale i powszedniego chleba nie nadużywa, wiedząc, że nadużycie, jeśli nie znudzi, to sprowadza jak najgorsze następstwa.

Życie ludzkie w warunkach pomyślnych trwa do 100 lat. Jednakże większa część ludzi nie dożywa starości; na 1000 tylko 10-iu żyje po 65 lat, 2-eh po 80, a 1 do 100 lat. Czemu? Bo połowa ginie skutkiem dziedzicznych chorób, trzecia część z przedwczesnej starości, a zaledwo jeden dlatego, że już cały wiek przeżył. Ksiądz Jubilaci żyli i postępowali w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi, kiedy wstąpili już na 75 stopień drabiny życiowej. Ksiądz Powązka, kiedy go chciałem poczęstować winem, mówił: — Człowiek na starość potrzebuje mleka jak dziecko. Mleko odnawia krew, najłatwiej się przyswaja, i leczy różne cierpienia. — Powtarzał też przestroję doktora: „Pamiętaj zawsze, że świeże powietrze, czysta woda, pożywny pokarm, wstrzemięźliwość, czystość jest cnotą, jest matką twego zdrowia, jest połową twego życia i szczęścia.” Na uczczenie zasłużonego Jubilata Jego Dostojność ksiądz Tomasz Kuliński, biskup kielecki, przez swego oficjała księdza Bruźnińskiego przysłał mu dyplom kanonika Kieleckiego, a współbracia z dekanatu sprawili mszał pamiątkowy i wręczyli krzyż jubileuszowy z łaską, jako podpórę

starości, oznakę pasterstwa i godło zbawienia. Książ Antoni jakby się spodziewał, że w domu będzie miał licznych gości, zbudował przed pięciu laty piękną plebanję i wikarjat.

Przy sekundyjach czyli półwiekowym jubileuszu byli: jako archidjakon książ Fr. Brudziński z Kielc, jako djakon książ Jan Szwarz, proboszcz z Koniemłot, jako subdjakon książ Roman Płoszczycki, proboszcz z Bzegów, jako ceremonijarz książ Kazimierz Powązka, brat Jubilat, z gub. lubelskiej. Przemawiał książ kanonik Teodor Czerwiński, proboszcz ze Skalbnieza. A starszej i młodszej braci duchownej uczestniczyło przy tym obzędzie do 40 osób. Ludu było mnóstwo z miejscowej i okolicznych parafij. Jubilat udzielił wszystkim błogosławieństwa i ścisnął głowy.

Książ Fr. Navarro.

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Z południa Afryki. *Kapsztat, d. 30.* Dzielnicy wodzowie Burów, Bota i Delarej, wybierają się do Europy, aby porozumieć się z rządem angielskim co do przyszłości swjej ojczyzny, a prezydentowi Transwalu, Krygierowi, zdać sprawę z ostatnich wypadków i szukać w Europie jakiegokolwiek pomocy dla tych Burów, którzy podczas wojny całe mienie utracili i teraz w nędzy się znajdują. Bota i Delarej przybyli do miasta Kapsztatu w Kraju Przylądkowym, na południowym końcu Afryki, aby tam wsiąść na okręt, który ich do Europy zawiezie. Kraj Przylądkowy od wieku już pozostaje pod panowaniem Anglii, ale jest to dawna siedziba Burów. Przodkowie ich przyjechawszy niegdyś z Holandji, a częścią i z Francji, zkać musieli uciekać prześladowani przez wrogów, tam najpierw osady pozakładali. Dopiero potem, ustępując przed nowym w tych stronach panowaniem Anglików, przenieśli się Burowie do Orańji i Transwalu. Połowa ich jednak pozostała w Kraju Przylądkowym. Ludność więc tego kraju, pokrewna Burom transwalskim, bardzo gorąco witała i ugoszczała ich wodzów.

Z Holandji. *Utrecht, d. 30 lipca.* Zdrowie starego prezydenta Burów transwalskich, Krygiera, który mieszka teraz w Utrechcie, pogorszyło się znacznie ostatnimi czasami. Krygier mówi, że pragnie umrzeć, bo sprawa Afryki południowej źle, nie podług jego zamiarów i nadziei się skończyła.

Z Anglii. *Londyn, d. 30.* Ogłoszono urzędowo, że koronacja króla Edwarda odbędzie się w sobotę 9 sierpnia. Król powoli wraca do zdrowia i wczoraj, we wtorek, poraz pierwszy przeszedł się trochę podpierając się kijem.

— Przyjechał do Londynu z Afryki południowej jeden z byłych dowódców burckich, generał Łukasz Mejer.

Z Chin. *Charbin, d. 24 lipca. (Tel. Aj. Tel. R.).* Cholera, którą robotnicy chińscy przenieśli do miasta Inku w Mandżurji, rozszerzyła się wzdłuż koleji żelaznej wschodnio-chińskiej, a od dnia 3 lipca zaczęła zjawiać się w Charbinie. Do dnia 14 lipca zachorowało 234-ech Rossjan i 523-ech Chińczyków, a zmarło 81 Rossjan i 363-ech Chińczyków. Oczekują tu przyjazdu lekarzy z Petersburga.

Ze wschodu Afryki. *Zmzybar* (stolica wyspy téjże nazwy koło wschodniego brzegu Afryki), *d. 22.* Umarł król Zanzubar, Hamud. Następcą jego został syn, 18-letni Sazyd-Ali, który uczył się w Anglii i przyjął tam obyczaj europejski. Zanzubar znaj-

duje się pod zwierzchnictwem Anglii, to też król téj wyspy ma tam władzę niewielką, bo musi robić to, co mu każą Anglicy. Ludność Zanzubaru jest wiary mahometańskiej).

Z Turcji. *Konstantynopol, d. 22.* Na granicy Turcji i Czarnogóza wojsko tureckie, na rozkaz swojego dowódcy, Chamdiego-paszę, strzelało do Czarnogórców i zabiło dwóch, a raniło kilku ludzi. Poseł czarnogórski w Konstantynopolu wystąpił z tego powodu ze skargą do rządu tureckiego. Jakoż cesarz turecki przyrzekł zająć śledztwo i ukarać Chamdiego paszę. Tymczasem jednak Czarnogórcy nie czekając na spełnienie téj obietnicy postanowili sami sobie wymierzyć sprawiedliwość. W dwa tysiące ludzi przeszli granicę, otoczyli wojsko tureckie i odcieśli mu dowóz żywności i wody. Teraz więc znowu rząd turecki wystąpił ze skargą do księcia czarnogórskiego.

Z Persji. W mieście Bender-Abasie nad zatoką Perską oraz na pobliskiej wyspie Kizmie było w zaprzyszłym tygodniu silne trzęsienie ziemi, które wyrządziło tam wielkie szkody.

W Egipcie szczy się cholera. W mieście stołecznym Kaize w piątek 25 lipca zachorowało 118 ludzi. Cholera terażniejsza jest bardzo zabójcza. Przechodnie na ulicach zachorowują nagle i w kilka minut padają bez życia.

Z Wenecueli, w Ameryce Południowej. *Karakas, d. 30 lipca.* Oddział wojska prezydenta Wenecueli Kastrę, złożony z tysiąca żołnierzy, został pobity pod Alto-dela-Palmą. Szedł on na pomoc Kastrze.

Z wyspy Haiti w Ameryce. Na dużej wyspie, zwanéj Haiti, która leży między Ameryką Północną i Południową, tuż obok wyspy Kuby, — w zeczypospolitej tak samo zwanéj Haiti, zajmującej zachodnią połowę wyspy, wojsko pod dowództwem generała Firmina, który chce krajem rządzić, prowadzi wojnę z wojskiem prezydenta czyli naczelnika kraju Szymona Sama. Firmin ze znacznym wojskiem idzie ku stolicy kraju, miastu PortoPręś. Prezydent Sam pozucił rządy i uciekł z wyspy. W PortoPręśie utworzył się rząd tymczasowy, którego jednak nie chce uznać generał Firmin. Pragnie on sam przy pomocy wojska ogłosić się prezydentem. (Ludność Haiti stanowią muzyni oraz mieszańcy muzynów z Europejczykami. Są oni wiary katolickiej i przyjęli dużo obyczajów europejskich, ale oświata stoi tam jeszcze nisko. Wyspa podzielona jest na dwie oddzielne zeczypospolite: Dominikańską albo San-Domingo we wschodniej połowie wyspy, i Haiti w zachodniej. Mieszkańcy obu zeczypospolitych różnią się między sobą mową: w San-Domingu mówią po hiszpańsku, a w Haiti po francusku. Cała wyspa ma około półtora miliona mieszkańców, z czego prawie milion przypada na zeczpospolitą Haiti, a reszta na zeczpospolitą Dominikańską. Wypę tę odkrył w roku 1492 Krzysztof Kolumb, popłynąwszy z paru okrętami udzielonemi mu przez rząd hiszpański w nieznanie jeszcze nikomu okolice świata za morze. On też zaczął tę wyspę z pierwotną jej ludnością opanowywać dla Hispanji i przeważał ją Hispanją, to jest Hispanijką. Z czasem pod ciemnictwem dciwycy Hiszpanów ludność pierwotna całkiem wymarła, a do robót nasprowadzali tam Hiszpanie czarnych niewolników, muzynów, kupowanych w Afryce. Dziś potomkowie owych nieszczęsnych niewolników są sami i obywatelami całej wyspy. Hiszpanie musieli z niej dawno ustąpić.)

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. *Nowy-Jork, d. 29.* W pociągu kolejowym

na drodze żelaznej z Nowego-Jorku do miasta Czykaga wybuchł pożar. Siedmiu podróżnych spaliło się żywcem.

Z Francji. *Paryż, d. 29 lipca.* Rząd francuski wydał w roku zesłym surowe prawo przeciw zakonom i zgromadzeniom duchownym. Teraz główny minister Francji, Komb, kazał pozamykać szkoły utrzymywane w klasztorach. A szkół takich było we Francji 2 tysiące. Z powodu ich zamykania doszło w Paryżu i innych miastach francuskich do zabużeń.

— W obozie pod miastem Wersalem, niedaleko od Paryża, uczniowie szkoły wojskowej zaznajamiali się pod kierunkiem oficerów z zakładaniem pod ziemię i zapalaniem min wybuchających. Jedna taka mina zapalona nie wybuchła długo. Więc dwóch oficerów i dwóch podoficerów poszło zobaczyć, czemu nie wybuchła. Wtém gdy już byli niedaleko od niej, nagle nastąpił wybuch. Wszyscy czterej zostali zabici. Prócz tego 15 żołnierzy odniosło ciężkie rany. Dwóch z nich wkrótce zmarło, a kilku ma oczy wypalone.

Z Rumuńji. *Bukareszt, d. 29.* Na pięciu uczniach szkoły rolniczej w mieście Jamicy, którzy wracali na wakacje nawieś do domu, napadło 25 rozbójników i uprowadziło ich w góry. Rodzicom tych uczniów zbóje dali znać, że puszcza ich na wolność, jeżeli za każdego chłopca otrzymają okup pieniężny. Jednocześnie znikli z Jamicy nauczyciel i dwaj uczniowie tamtejszej szkoły ludowej. Przepuszczają, że ich także rozbójnicy porwali.

Z Serbji. *Belgrad, d. 29.* Na granicy serbsko-tureckiej była bójka między Turkami a serbskimi robotnikami polnymi i strażnikami pogranicznymi. Dwóch Serbów Turcy zabili, a kilku raniło.

Z Chin. *Szanhaj, d. 29.* Na jednéj z rzek chińskich blisko jej ujścia do morza zatonał okręt chiński. Dwustu ludzi, chińczyków, zginęło.

Z Indji, którym z powodu długotrwałej suszy groziła i w tym roku klęska głodu, donoszą, że spadły tam w ostatnich czasach obfite deszcze. Jest nadzieja, że urodzaje przez to się poprawią. (W Indjach, gdzie powietrze gorące, a ziemia bardzo żyzna, zboże wyrasta i dojrzewa dwa a nawet trzy razy do roku. Ale też bardzo często bywa susza i zasiewy przepadają do szczytu).

Odpowiedzi.

P. Półtorakowi J. List wasz przesłaliśmy zaraz do Kancelarji Obrończej, która pośpieszy pewnie wyjaśnić, czemu się tak stało.

P. Sakowiczowi P. we Wł. Cena superfosfatu zależy od jego mocy. Worek 6-pudowy superfosfatu 16-to lub 17-procentowego kosztowałby już z przesyłką do Szepietowa 3 r. i 42 k. Właściwie worek każdy zawiera superfosfatu nie 6 pudów czyli 240 f., ale 100 kilo, czyli 244 funty. Wagon zawiera sto takich worków i kosztuje 341 r. i 60 k. Fabryka nawozów sztucznych w Łowiczu, otrzymawszy zadatek równy mniejszej połowie ceny całkowitej, wysyła towar za zaliczeniem kolejowem.

P. Plucińskiemu. Konieczny czerwonej wysiewa się na mórg około 30 funtów. Cena jest zmienne, mniej-więcej około 25 kop. za funt. Dostać można w Warszawie we wszystkich składach nasion, jako to: Grodzkiego na ul. Senatorskiej, Jurkowskiego, Kowalskiego i Trylskiego, Wasilewskiego — na Miodowej, Ogrodnika Polskiego na Mazowieckiej i t. d.

P. Nowakowskiemu. Pigulek takich nie znamy i nie słyszeliśmy o nich. Katar żołądka jest chorobą ważną, której nie należy zaniedbywać. Zamiast więc używać jakichś pigulek niepewnych i przestazalych, radzimy udać się lepiej do lekarza uczonego.

P. Borysiuk. w Ug. Miejscowość ta nazywa się Zakopane. Leży w górach Tatrach w Galicji. Za drogo by was jednak kosztowało chociaż przez jedną jesień i zimę żonę tam utrzy-

mać. Sam paszport i podróż kosztuje ze 25 r., a życie, choćby najskromniejsze, kosztowałoby przez pół roku około 300 r. Co do innych miejscowości, najlepiej spytać lekaza, która byłaby najodpowiedniejsza. Tymczasem chora powinna przynajmniej dobrze się żywić i mieszkac, albo jak najwięcej przebywać w suchym lesie sosnowym.

P. Pobiedz. Janowi w D. O siewie seradeli ptaszyńca było w opisie gospodarstwa Długoborskiego w Gazecie 1125. Nasienia dostać można w każdym składzie nasion. Kosztuje funt około 10 k., sto funtów około 4 r. i 50 k.

P. Wierzbickiemu Fr. w L. Albert-Wojciech K. mieszka w Warszawie na ulicy Mokotowskiej w domu pod liczbą 35. Znaczką pocztowego, o którym w liście mowa, nie znaleźliśmy wcale.

P. Sokółowskiemu W. W liście było napisano, że przesyła się na Gazetę 1 r. 50 k., ale oddawca zapłacił tylko 1 r.; dowodził, że w liście jest omyłka, i że mu polecono zapłacić rubla. Do końca roku należy się jeszcze 25 k.

P. Kuleszy M. w D. Książkę „O sadach” wysłaliśmy. „Ul Gospodarski” wyczerpany; drukuje się nanowo.

P. Wojciechowskiemu w D. „Bartnictwo” Molickiego kosztuje 2 r. 85 k., z przesyłką zaś ubezpieczoną 3 r. 13 k., „Pszczelnictwo” Lewickiego 1 r. 50 k., a z przesyłką 1 r. 65 k. Gazetę żadaną wysłaliśmy.

P. Rejnerowi K. Żadana mapka wyczerpana. 4 k. pozostają u nas do rozpozadzenia.

P. Iwińskiemu W. w S. Żadane książki wysłaliśmy, należy się nam 56 kop.

P. Kozickiemu w H. Książki „O Krazewskim” i „O Janie Kochanowskim” wyczerpane.

P. Szackiemu W. w G. Książka kosztuje 70 k., a z przesyłką ubezpieczoną 95 k.

P. Kozakowi A. w Cz. Żadane książki wysłaliśmy, należy się nam 3 kop.

P. Hryniewiczowi M. w P. Za wysłaną książkę należy się nam jeszcze 4 kop.

P. Kłonicy I. w T. Za przesyłkę „Poradnika” należy się nam 2 kop.

P. Niedźwiedzkiemu w O. Książka kucharska pod napisem „Kucharka Litewska” kosztuje 1 r. 50 k., a z przesyłką ubezpieczoną 1 r. 78 k.; „Kuchaz Krakowski”—1 r. 50 k., z przesyłką 1 r. 76 k.

P. Staniszkowskiemu T. w Cz. Tzy powieści historyczne Sienkiewicza z przesyłką kosztują 3 r. 60 k. Pieniądże można przysłać pod naszym adresem.

P. Pietryszczowi w Cz. Jak wyżej.

P. Szcuce L. w N.-U. Jak wyżej.

P. Zyle w M. Książka „Ul Gospodarski” w druku. „Pszczelnictwo” kosztuje z przesyłką 1 r. 65 k. Należy się nam 15 k.

P. Badowskiemu w D. Żadana książeczkę wysłaliśmy, należy się nam 12 kop.

P. Jakucie A. w W. Za wysłaną książkę należy się nam 17 kop.

P. Wierzbickiemu. Dnia 17 marca otrzymaliśmy 1 r. i 12 k., które w całości zapisaliśmy na Gazetę. Wzmiankowanych 35 k. na książki nie mamy.

P. Dubajowi St. w P. Książkę „Sad przy dacie” wysłaliśmy; za przesyłkę należy się nam 4 k.

P. Grochowskiemu. Książki wysłaliśmy, należy się nam 38 k.

P. Szczygłowskiemu w R. Błady odgradowe wysłaliśmy, pozostaje u nas 15 k. do rozpozadzenia.

P. Rejkowi w M. Numery Gazety wysyłamy bezpłatnie, liczymy tylko za przesyłkę 8 kop. Książka z przesyłką i ubezpieczeniem kosztuje 67 k., dwie zmiany adresu 20 k., razem 95 k. Pozostaje u nas 1 rub. i 5 kop. do rozpozadzenia.

P. Czapl K. w R. Za „Upominek” nie się należy.

P. Komar. Gzeg. W wypadkach takich jak ten, o którym piszecie, rady udzielić może tylko lekaz uzony. Radzimy też, żeby Ol. nie zwlekając dłużej zawiózł synka do prawdziwego lekaza i spełnił potem wszystko, co będzie zalecone.

P. Michalskiemu. Sprawozdanie owo pisał zeczywiście Stanisław P. w Hutkach. Listy do niego dochodzą przez pocztę w Częstochowie.

P. Wojtasikowi. Trudno byłoby udzielić panu w Gazecie wszystkich potrzebnych wskazówek. Radzimy sprowadzić książkę „Pszczelnictwo” Lewickiego i z uwagą ją czytać. Znajdziesz pan tam radę odpowiednią w każdej potrzebie.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI: Guzik kościany.

Ceny w Warszawie.

	PŁACONO		ŻADANO	
	od	do	od	do
Na rynku sienio-zbożowym, Witkowskiego, dnia 31 lipca 1902 r.				
Pszemica (kozec 240 f.)				
" wadliwa				
" pstrai wilg. biała			6 30	6 40
" wyborowa			6 50	6 60
Żyto (kozec 230 f.)				
" wadliwe				
" średnie				
" wyborowe litewskie	5 20	5 25		
Jęczmień 2 i 4-zęd. (k. 200 f.)				
Owies (kozec 160 f.) średni	4 30	4 50		
Groch polny (kozec 260 f.)				
Wyka (kozec 260 f.)				
Kasza jaglana (pud czyli 40f.)				
Kartofle (kozec)	2	2 25		
Siano (pud czyli 40 funtów)	35	40		
Słoma (pud czyli 40 funtów)	30	35		

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej
Cena puda (40 funtów)
przy kupnie całemi wagonami.

Pszemica (żadano) od 1 r. — k. do 1 r. 10 kop.
Żyto (płacono) od 87 k. do 90 kop.
Owies (płacono) od 1 r. 12 k. do 1 r. 15 kop.
Jęczmień na kaszę (żadano) od 82 k. do 95 k.
Gryka (żadano) od 96 kop. do 1 r. — kop.
Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 12 k. do 1 r. 30 k.
Groch wazelnny (żadano) od 1 r. 35 k. do 1 r. 40 k.
Groch „Wiktoria” (żadano) od 1 r. 50 k. do 1 r. 60 k.

Ceny w Libawie, 25 lipca.
Żyto 83 kop. za pud. Pszenicy, owsa i jęczmienia w obrocie nie było. Otręby pszenne 57 do 63 1/2 k. Siemię lniane litewskie 1 r. 70 k.

Podobało się Pogu przyjąć do Swój chwały matkę nazą,

Ś. p. PETRONEŁĘ JARCZYKOWICZOWĄ.
Zmarła po trzytygodniowej chorobie, przeżywszy lat 80. Pograżeni w smutku syn i dwie córki uwiadomiamy o tym krewnych i znajomych, prosząc też wszystkich Czytelników Gazety Świątecznej o Zdrowas! Marja za duszę ich matki.
Michał Jarczykowiec.

Dwa lata temu **ZAGINAŁ CHŁOPIEC, JAN SZYMAN-KIEWICZ**, lat 14, ciemny blondyn, twarzy okrągłej. Ktoby o nim wiedział, raczy zawiadomić stroskanego ojca Władysława Szymankiewicza zamieszkałego w Pabjanicach, przy Starym Rynku w domu Śmiakowskiego. Koszta będą zwrócone.
2109

CHORZY NA OGZY znajdują poradę **W WARSZAWIE**, przy ulicy **SENATORSKIEJ, 32**, w Zakładzie dla chorych na oczy **Doktora KĘPIŃSKIEGO**.
Opłata za poradę 50 kop. 1937—r—15

PRZEPISYWANIE na **MASZYNACH** w 4-ch językach. Odbitki w żadanej ilości egzemplarzy. Antoni-na Kolakowska w Warszawie, ulica Złota, 3.

ORGANISTA znający gruntownie muzykę kościelną, prowadzący chóry i akty, poszukuje odpowiedniejszej posady od 1-go września. Wiadomość w redakcji Gazety Świątecznej. 2118

Młody kawaler, **MLYNARZ**, poszukuje pracy w Królestwie Polskiem lub Cesarstwie. Warszawa, ulica Mostowa N. 32, mieszkania 5. 2117

GRUNTA. Sprzedam część folwarku blisko Warszawy, kolei, drogi bitej i miasteczka. Może być na działo przez bank włościański. Wiadomość u Barbarskiego w Broninie przez Nasielsk. 2111—2—1

DO SPRZEDANIA dobra ziemskie **ĆWIKLIN** w powiecie płońskim gub. warszawskiej, 3 wiorsty od miasta powiatowego Płońska, włók 19, ziemia wszystka pszena, z dobytkiem i całym zasiewem do podziału. Można nabyć ilość ziemi dowolną, za gotówkę lub z udziałem banku włościańskiego. Oddzielono dla amatora 5 włók z budynkami, sadem, dworem i dobytkiem. Pożądani są nabywcy zaraz, przed zbiorami. Jechać potrzeba koleją Nadwiślańską do stacji Modlina, a ztamtąd karetką do Płońska, żkąd do Ćwiklina jest 3 wiorsty. Szczegółów udzieli też plenipotent zamieszkały w Warszawie przy ulicy Wspólnej 62, m. 3. 2108

DO SPRZEDANIA OSADA WŁOŚCIAŃSKA, składająca się z 41 morgów, w tém 4 morgi lasu budowlanego, 4 morgi łaki dwukośnej; pastwisko ogólne, ziemia buraczana i pszena. Zabudowania gospodarskie w dobrym stanie. Wiadomość na miejscu, we wsi Goździelinie, gm. Bódechowie, gub. radomskiej, blisko stacji Ostrowca, u Tomasa Sternika. 2116

SPRZEDAM lub **WYDZIERZAWIĘ DOM** o 4 stancjach z ogrodem w miejscu bardzo dobrém dla pikaza lub na sklep, koło kościoła i szkoły; za ogrodem płynie zeka, przez ogród struga; parafia ma 4 tysiące ludności, okolica bardzo miła i ludna. Cena przystępna: Wiadomość na miejscu u właściciela Tomasa Kuśmierczyka w Dąbrowie, gm. Radoni, pow. opoczyńskim, gub. radomskiej. Ostatnia poczta Sulejów. 2114

MEYNA dzierżawa do odstąpienia w Księstwie Łowickim. Bliższa wiadomość u W-go Baryckiego, Dzierżawcy Radziwiłowa, przy stacji kolei wiedeńskiej téjże nazwy. 2112—2—1

SKŁAD NASION, Maszyn i Narzędzi rolniczych oraz Nawozów sztucznych W. Lehmana w Ostrowcu (gub. radomska) poleca Żniwiarki i Grabiarki włościańskie, Młocarnie, Sieczkarnie, Kieraty, Brony, Pługi, Wypielacze, Kosy i Sierpy stalowe oraz superfosfaty z fabr. „Stzemięszyc.” 2113—2—II—1

Utrzymując od lat 6-ciu sklep masarski i galanteryjno-dystrybucyjny w Rzeczy w powiecie rawskim, mam zaszczyt zawiadomić teraz Szanownych moich stałych odbiorców, że z dniem 1-ym lipca 1902 r. otwożyłem dla dogodności dalszych moich odbiorców **DRUGI SKŁEP w INOWŁODZI**. Zaopatrywać go będę w świeże i wyborowe towary. Sprzedaję także słoninę i sadło na pudy po cenach niskich.
2110 *Franciszek Sielski, żeźnik cechowy.*

WAPNO na wagony i detalicznie, opakowane w beczkach, **CEMENT**, gips, **BELKI ŻELAZNE**, smołę gazową i **KARBOLINEUM** przeciw gzybowi dzwennemu poleca

ANTONI KRYSIŃSKI, w WARSZAWIE, ul. Jerozolimska, liczbą domu 109, dom własny. 2066—12—9*

NAWOZY SZTUCZNE
z KOŚCI i KRWI
poleca **Warszawska Fabryka Nawozów Sztucznych**
HENRYKA RADZISZEWSKIEGO.

Fabryka wyrabia dwa rodzaje nawozu: **Hematofosfat fosforowy** zawierający 15% kwasu fosforowego i 3% azotu, po cenie 1 rub. 60 kop. za 100 funtów, i **Makę kostną** zawierającą 20% kwasu fosforowego i 5% azotu, po cenie 1 rub. 95 kop. za 100 funtów. Listy adresować: Radziszewski, Warszawa, Hotel Europejski. Na żądanie wysyła się książeczki z objaśnieniem użycia. 2121